

Suchodolski, Bogdan

Odpowiedź na troskę

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 17/1, 115-117

1972

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



ODPOWIEDŹ NA TROSKE

Punktem wyjścia polemiki dra Rolbieckiego podjętej z moimi poglądami, wyrażonymi w artykule *O podstawach polityki naukowej* i referowanym na Sympozjum XIII Kongresu Historii Nauki w Moskwie, jest wątpliwość dotycząca „pragmatycznej słuszności tej koncepcji”. Dr Rolbiecki niepokoi się, iż proponowany przeze mnie troisty układ badań w zakresie nauki doprowadzi do wyizolowania różnych rodzajów badań i spowoduje ich jałowość teoretyczną i praktyczną.

Przyjęcie i utrwalenie nazwy „naukoznawstwo” jako nazwy dla wszystkich badań, których przedmiotem jest nauka oraz uprawianie tak rozumianego naukoznawstwa wydaje się drowi Rolbieckiemu gwarancją prawidłowego rozwoju badań nad nauką i ich użyteczności społecznej.

Nie podzielam tego optymizmu. Nie sądzę, aby program naukoznawstwa rozumianego jako „umiarkowane integrowanie ogółu nauk o nauce w jedną, dość zwartą, lecz jednak nadal kompleksową dyscyplinę naukową” był programem teoretycznie wartościowym i praktycznie płodnym. Termin naukoznawstwo wydaje się raczej analogiczny do terminu przyrodoznawstwo, niż do terminu językoznawstwo. Znaczy to, iż obejmuje on bardzo różne dyscypliny, których integracja dokonywać się może raczej przez zaostrenie świadomości ich odrębności, niż przez zamazywanie tego, co swoiste.

Troska o integrację nauk o nauce jest słuszna, ale przekonanie, iż integracja taka może być najskuteczniej realizowana dzięki proklamowaniu jednej dyscypliny nazwanej mianem naukoznawstwa, wydaje się mylne. Historia nauki nie potwierdza przekonania, iżby integracja dyscyplin zależała od takiego proklamowania wielospecjalistycznych dyscyplin syntetycznych. Integracja dokonywa się w toku badania rzeczywistości właśnie z różnych punktów widzenia i rozwiązywania problemów różnymi metodami.

Nie próbowano — przynajmniej bardzo rzadko — włączyć np. matematyki i fizyki lub matematyki i astronomii w jedną dyscyplinę, a przeciw „integracja” tych nauk była bardzo ścisła. Podobnie dzisiejsze procesy integracyjne chemii i biologii zachodzą bardzo intensywnie, ale nie dzieje się to wcale w wyniku kreowania dyscypliny wspólnej. Z drugiej strony próba nazwania wszystkich nauk zajmujących się człowiekiem lub kulturą wspólną nazwą „nauk o człowieku” lub nauk o kulturze, nie doprowadziła wcale do postępów w zakresie ich integracji.

Jak niewielki pożytek integracyjny wynikałby z decyzji, aby mówić o „przyrodoznawstwie” jako dyscyplinie mającej za przedmiot przyrodę, podobnie — jak sądzę — nie wiele korzyści będzie dawać używanie terminu „naukoznawstwo” czy „nauki o nauce”. Taka nazwa zbiorcza może być przydatna w pewnych układach bibliograficznych lub organizacyjnych, ale nie merytorycznie. Tak np. posługujemy się termi-

nem nauki o sztuce, ale nikt tego terminu nie „absolutyzuje” i nie czyni z niego nazwy dla jakiejś swoistej dyscypliny naukowej. Podobnie używamy terminu „literaturoznawstwo” ale i wydzielamy w jego zakresie właśnie teorię, historię i krytykę literacką, i to są nazwy realnych dyscyplin.

Ale to, co właśnie niepokoi mnie w dziedzinie nauk o nauce dotyczy tendencji, które wzrastają pod sztandarem „naukoznawstwa”, tendencji traktowania tej nazwy jako nazwy dla jednorodnej i odrębnej dyscypliny naukowej. Prowadzi to raczej do wielu niebezpiecznych mistyfikacji, niż do pożytecznej integracji nauk o nauce.

Już dziś przybywa naukoznawców, którzy uważają się za „specjalistów” w zakresie dyscypliny, która naprawdę nie istnieje zamiast specjalizować się w dziedzinach badań nad nauką, wyraźnie ukształtowanych. Nie przyczynia się to ani do integracji, ani do postępu nauk o nauce.

W przeciwieństwie do tego moja koncepcja opiera się na respektowaniu naukowej rzeczywistości, kształtującej się od wieków, a wyróżniającej się w wyodrębnieniu punktu widzenia teoretycznego, historycznego i praktycznego.

Tej rzeczywistości, iż istnieją nauki „teoretyczne” i nauki „historyczne” nie da się przecież zmienić. Wielokrotnie zawodziły próby likwidacji historii ze względu na istnienie socjologii, ale i chęć zastąpienia socjologii wiedzą historyczną o społeczeństwach ludzkich kończyła się klęską. Podobnie historia sztuki nie unieważnia estetyki, a estetyka nie może zastąpić historii sztuki. Również i pedagogika jest czymś innym niż historią oświaty i wychowania, a rozwój tej ostatniej nie zapewni rozwoju tej pierwszej. Nie inaczej układają się sprawy w dziedzinie historii nauki i teorii nauki. Wydzielenie tych dyscyplin jest właśnie warunkiem ich integracji.

Trzecią dyscypliną nauk o nauce jest — w moim przekonaniu — polityka naukowa jako dyscyplina praktyczna. I to właśnie stanowi drugi temat sporu z dr Rolbieckim.

Czy można używać słowa „polityka” (ewentualnie z różnymi dodatkowymi określeniami) na oznaczenie dyscypliny naukowej, a nie tylko na oznaczenie odpowiedniej działalności społecznej? Jestem przekonany, iż jest to nie tylko możliwe, ale będzie coraz bardziej pożyteczne w przyszłości.

Możliwość takiego postępowania uzasadniona jest wystarczająco faktycznym stanem rzeczy, w którym np. „polityka społeczna” jest nie tylko określoną działalnością polityczno-administracyjnym, ale i dyscypliną naukową reprezentowaną od dziesięcioleci w instytutach naukowych i katedrach uniwersyteckich. Zwłaszcza w Polsce — od L. Krzywickiego, L. Krzeczковского — ma ona świetne tradycje. Z tego faktu nie wynika oczywiście, aby każda „polityka” z przymiotnikiem mogła pretendować do rangi dyscypliny naukowej. Takie dziedziny działalności, jak np. polityka personalna nie są — oczywiście — nauką, chociaż i w niej pewne elementy (znajomość ludzi i ich zadań) mają charakter naukowy i byłoby zapewne lepiej, gdyby ten charakter był bardziej respektowany. I właśnie to, co uważam za szczególnie ważne i przyszłościowe to proces unaukowania „polityk”, prowadzonych dotychczas w sposób dowolny, praktycystyczny, niekiedy metodami „prób i błędów”, niekiedy na oślep. Ten proces unaukowania występuje dziś z całą siłą w dziedzinie oświaty.

Obok „polityki oświatowej”, rozumianej jako organizacyjno-administracyjna działalność odpowiednich władz państwowych, powstaje i rozwija się „polityka oświatowa” jako nauka praktyczna, uprawiana w instytutach naukowych i na katedrach uniwersyteckich. Instytut Planowania Oświaty w Paryżu (UNESCO), Max Planck Institut w Berlinie — i wiele innych podobnych placówek — nie planują i nie organizują oświaty ani w skali międzynarodowej, ani narodowej, lecz tworzą teorię polityki oświatowej i kształcą w tej dziedzinie specjalistów metodami analogicznymi do tych, jak się stosuje we wszystkich innych ośrodkach badań naukowych i kształcenia.

Analogiczne procesy zachodzą i w innych dziedzinach jak o tym świadczy rosnące znaczenie „zaplecza naukowego” polityki rolnej czy polityki urbanistycznej i mieszkaniowej.

Można też wyrazić ogólną wiarę w to, że i polityka (bez przymiotnika) stawać się będzie w coraz mniejszym stopniu wykonywaniem władzy z tytułu jej posiadania, a stawać się będzie coraz powszechniejszym uczestnictwem w organizowaniu życia społecznego dzięki lepszej naukowej znajomości rzeczywistości. Ostatecznie taki przecież jest kierunek nadziei socjalizmu.

Oczywiście istnieją pewne niedogodności takiej terminologii, która oznacza raz działalność praktyczną, a drugim razem teorię tej działalności. I można by postulować aby w tym drugim przypadku dodawać zawsze słowo „teoria” (a więc polityka oświatowa i teoria polityki oświatowej, polityka społeczna i teoria polityki społecznej itd.), ale nigdzie dotychczas nie dzieje się to w ten sposób. Być może nawet istnieją pewne zastrzeżenia co do takiej „klasyfikacji” nazw. Można je zilustrować przykładem angielskiej terminologii. Jak wiadomo na kontynencie europejskim przestrzegamy w wielu językach różnicy między wychowaniem jako działalnością praktyczną i pedagogiką jako teorią tej działalności. W Anglii i Stanach Zjednoczonych termin „wychowanie” (education) oznacza zarówno działalność, jak i teorię tej działalności. Nie ma katedr pedagogiki, są katedry wychowania; a instytuty naukowe w tej dziedzinie noszą nazwę po prostu instytutów wychowania, a nie instytutów teorii wychowania.

Wszystko to pozwala na posługiwanie się nazwą „polityka naukowa” jako nazwą dyscypliny w obrębie nauk praktycznych. Taką jest zresztą już utrwalona polityka w organizacjach międzynarodowych (np. UNESCO), a także w działalności instytucji naukowych w wielu krajach świata. Termin ten zaczyna wchodzić w życie także i u nas, jak o tym świadczy rozprawa prof. J. Kaczmarka *On Principles of Science Policy*¹.

Obawy i argumenty dra Rolbieckiego nie zachwiały więc mojej wiary w to, iż właśnie jasne sprecyzowanie zadań i struktury badań teoretycznych, historycznych i praktycznych jest warunkiem ich rozwoju, a także i ich integracji osiąganey w toku konkretnej pracy nad określonymi problemami.

¹ „Problems of the Science of Science” 1971 Second special issue of the Polish quarterly „Zagadnienia Naukoznawstwa”.